



Przegląd informacji medialnych dotyczących geologii

Mirosław Rutkowski¹

W poprzednich miesiącach większość publikacji medialnych związanych z geologią dotyczyła różnorodnych surowców mineralnych. Na przełomie kwietnia i maja sytuacja zmieniła się o tyle, że media pisały w zasadzie już tylko o jednym surowcu – węglu kamiennym. Zapewne miało to związek z Europejskim Kongresem Gospodarczym w Katowicach,

w znacznej części poświęconemu górnictwu. Oliwy do ognia dołała też Komisja Europejska, zaostrzając po raz kolejny przepisy antywęglowe. Wszystko razem wywołało prawdziwy wysyp artykułów na temat górnictwa i kształtowania naszego specyficznego miksu energetycznego. Media czasami spełniają rolę barometru – wzrost zainteresowania określonym tematem może świadczyć o wycuciu niepokojącego trendu, który może przerodzić się w burzę o niszczycielskich skutkach. Oby nie tym razem...

Obok głównego, węglowego wątku prasowego w mediach można było znaleźć cały wachlarz tematów geologicznych. W czasopiśmie lokalnych nasza dziedzina wiedzy pojawiała się szczególnie często. Jest przecież składnikiem codziennych problemów małych społeczności – dziennikarze piszą o osuwiskach, wysypiskach śmieci, podtopieniach czy kłopotach z ujęciami wody. W dużych magazynach tematyka geologiczna ma charakter bardziej ogólny – omawiane są odkrycia naukowe, ciekawe zjawiska. Typowym przykładem jest artykuł Tomasza Ulanowskiego „Baaardzo stare życie” opublikowany 22 kwietnia w Gazecie Wyborczej. Autor omawia odkrycie zespołu naukowców z Australii i Nowej Zelandii, którzy w skałach formacji Dresser w regionie Pilbara w północno-zachodniej Australii wśród typowych dla tych utworów stromatolitów, znaleźli przeławicenia gejzerytów – martwicy krzemionkowej, odkładającej się wokół źródeł termalnych. Według badaczy świadczy to o lądowej proveniencji mat bakteryjnych, których śladem, przypomnijmy, są stromatolity. Nie byłoby w tym nic dziwnego gdyby nie wiek tych osadów – 3,48 mld lat. Dotychczas znane ślady zasiedlania lądów przez organizmy żywe są o ok. 3 mld lat młodsze!

O krajowym odkryciu, trochę mniejszej rangi, donosił z kolei portal kielce.onet.pl. Naukowcy z uniwersytetów: Warszawskiego, Śląskiego i Adama Mickiewicza w Poznaniu zidentyfikowali w Górach Świętokrzyskich najstarsze na świecie rafy średnich głębokości, tzw. mezofotyczne. Na stanowisku w Skałach k. Nowej Słupi i kamieniołomie Laskowa k. Kostomłotów znaleźli dowody, że dewońskie struktury rafowe tworzyły się znacznie głębiej niż dotychczas przypuszczano i są prawie identyczne ze współczes-

nymi rafami, rozwijającymi się na głębokościach 30–150 m. Dotychczas uważano, że najstarsze rafy tego typu zaczęły się tworzyć dopiero w triasie, czyli ok. 150 mln lat później.

Doniesień tego typu, jak omówione wyżej, można było znaleźć w mediach popularnych znacznie więcej. Dobrze to świadczy o poziomie wiedzy dziennikarzy, którzy podejmują tematy dotychczas pojawiające się tylko w czasopiśmie specjalistycznych, jak Wiedza i Życie czy Świat Nauki. Jednak w zdumienie mógł wprawić artykuł Marty Woźniak pt. „Odkrywamy sekrety wnętrza Ziemi”, który ukazał się 27 kwietnia w czasopiśmie Super Express, jak wiadomo zaliczanym do tabloidów. Zdumienie, a raczej podziw, bo tekst traktujący o głośnym swego czasu odkryciu ringwoodytów (polimorficzna odmiana oliwinu zawierająca 1–2,5% związanej wody; Prz. Geol., 62: 381–382) w płaszczu Ziemi jest rzetelny, dobrze zilustrowany, a na dodatek omawia dosyć specjalistyczny problem geologiczny – ocenę geotektonicznej roli wody w strefie przejściowej płaszczu. *Chapeau bas*. Chyba czas odwołać część zarzutów jakich nie szczędziłem w tej rubryce dziennikarzem, skoro w tabloidzie można przeczytać porządny tekst popularno-naukowy.

CIEMNE CHMURY NAD WĘGLEM

W poprzednich odcinkach przeglądu prasy były już omawiane medialne echa antywęglowych postanowień Komisji Europejskiej – niekorzystnej dla nas reformy systemu handlu uprawnieniami do emisji CO₂ (ETS) i nowych założeniach dla rynku energii (pakiet zimowy). Kolejny krok w tej krucjacie nazywa się „konkluzje BAT/BREF do dyrektywy IED”. Skomplikowane, jak zwykle w slangu unijnym, ale rzecz jest dosyć prosta. Chodzi o zaostrzenie limitów dopuszczalnej emisji substancji szkodliwych dla zdrowia, m.in. pyłów, tlenków siarki i azotu, chlorowodoru, fluorowodoru, amoniaku, a także metali ciężkich, w tym rtęci. Na przystosowanie instalacji przemysłowych do nowych norm przewidziano cztery lata. Restrykcje dotyczą wszelkiego typu emisji, ale w praktyce uderzają głównie w węgiel kamienny i brunatny. Głosowanie nad konkluzjami odbyło się w Brukseli 28 kwietnia. Osiem państw – Bułgaria, Czechy, Finlandia, Niemcy, Polska, Rumunia, Słowacja, Węgry – opowiedziało się przeciwko wprowadzeniu nowych regulacji. Ich zdaniem tempo wdrażania zmian jest zbyt szybkie, a same restrykcje idą zbyt daleko. Gdyby głosowanie odbywało się w systemie nicejskim wniosek zostałby odrzucony. KE zarządziła jednak procedowanie w systemie lizbońskim. Koalicja ośmiu państw przegrała. Zdaniem wiceministra środowiska Pawła Sałka

¹ Emerytowany pracownik PIG-PIB; mirekrutkowski751@gmail.com.

oznacza to dla Polski wydatek rządu 10 mld PLN na modernizację instalacji, głównie ciepłowni i starszych elektrowni. Na początek, bo przepisy mają być weryfikowane co osiem lat, zapewne w górę.

Nic dziwnego, że w prasie pojawiło się szereg tekstów utrzymanych w minorowym tonie. Głosowanie rezolucji BAT to tylko etap w dekarbonizacji gospodarki UE – napisał Dariusz Ciepła na portalu wnp.pl 4 maja. „Pętla wokół węgla będzie się zaciskać” – głosił tytuł w Rzeczpospolitej z 10 maja. Węgiel bez perspektyw – konkludowała Barbara Warpechowska 12 maja w Pulsie Biznesu. W wielu artykułach pojawiły się wypowiedzi prof. Konrada Świrskiego z Politechniki Warszawskiej, który uważa, że tempo wprowadzenia nowych regulacji może spowodować kryzys energetyczny, a ich koszty szacuje nawet na 15–20 mld PLN. Obok rzeczowych, acz niewesołych refleksji ekspertów i publicystów w prasie pojawiły się też entuzjastyczne wypowiedzi działaczy ekologicznych. W Rzeczpospolitej 5 maja ukazał się wywiad z Magdaleną Zowsik, ekspertką ds. polityki energetycznej organizacji Greenpeace.

– Powinniśmy odchodzić od węgla i potraktować dokument BREF jako szansę na wyrwanie się z paradygmatu XIX wiecznej technologii elektrowni węglowych – postuluje działaczka.

Szansy na wyjaśnienie polskiego stanowiska w węglowym sporze z KE eksperci gospodarczy upatrywali w debacie podczas Europejskiego Kongresu Gospodarczego (EKG; 10–13 maja, Katowice). Swój udział zapowiedział Maroš Šefčovič, wiceprzewodniczący Komisji Europejskiej ds. unii energetycznej.

– Nie jadę z misją, by zmusić Polskę do wycofania się z węgla. Wiemy, że węgiel będzie częścią miksu energetycznego Polski i innych krajów jeszcze przez jakiś czas, ale uważam, że musimy pracować razem nad tym, w jaki sposób osiągać cele, które ustanowiliśmy na rok 2020 i 2030 – powiedział Šefčovič w rozmowie z PAP.

Rusza EKG 2017. Będzie kompromis KE–Polska dla węgla? – zastanawiał się portal Biznes Alert 10 maja. Czy nadzieje ekspertów się spełniły? Trudno powiedzieć. Odbyła się co prawda debata wiceprzewodniczącego Šefčoviča z ministrem energii Krzysztofem Tchórzewskim, ale przełomu raczej nie było. Strony wymieniły argumenty i pozostały przy swoich.

CO DALEJ Z POLSKIM ATOMEM?

Rozmowy z Komisją Europejską na temat gospodarki opartej na własnym węglu kamiennym i brunatnym byłyby zapewne łatwiejsze gdybyśmy mieli elektrownię jądrową. Choćby w budowie. Niestety perspektywa uruchomienia pierwszej polskiej siłowni tego typu przesuwana jest, zdaniem ekspertów, na lata 30. naszego wieku. Jeśli w ogóle do tego dojdzie, bo stanowisko Ministerstwa Energii bywa zmienne. O jego ewolucji napisała Magdalena Graniszewska w tekście pt. „Polski atom będzie bardziej polski” opublikowanym w Pulsie Biznesu 9 maja.

– Po latach zapowiadania, że do pierwszej polskiej elektrowni atomowej potrzebny jest Polsce partner, który zaoferuje zarówno technologię, jak i finansowanie, resort

energii zmienił zdanie. Chce już tylko technologii – informuje publicystka, opierając się na wyjaśnieniach biura prasowego Ministerstwa Energii. Decyzja o zmianie modelu finansowania zapadła po analizie oficjalnego dokumentu rządowego „Polskiego Programu Energetyki Jądrowej” – wyjaśnia ministerstwo. Przyjęty w nim system finansowania, oparty na środkach wybranego w przetargu dostawcy systemu, obarcza konsumentów zbyt dużym ryzykiem, które wynika głównie ze zmienności kursów walut. Dostawca technologii będzie bowiem zagraniczny, innej możliwości nie ma. Taniej i bezpieczniej będzie jeśli elektrownia zostanie zbudowana za pieniądze polskich spółek kapitałowych, operujących tą samą walutą co przyszli odbiorcy energii, uważa resort energii. Jak twierdzi Graniszewska, nieoficjalnie mówi się o zaangażowaniu PZU, Polskiego Funduszu Rozwoju (PFR), a także Polskiej Grupy Energetycznej (PGE), która formalnie jest investorem odpowiedzialnym za budowę elektrowni atomowej (poprzez spółkę PGE EJ1).

Z omawianego tekstu wynika ponadto, że Ministerstwo Energii z zainteresowaniem przygląda się technologii południowo-koreańskiej, która w polskich warunkach wydaje się optymalna. Koreańskie reaktory są mniejsze niż rozpatrywane wcześniej amerykańskie, japońskie czy francuskie, mają moc 800 MW. Koszt budowy bloku jądrowego o takiej mocy mógłby wynieść ok. 6 mld PLN. To cena porównywalna z kosztem budowy bloku węglowego o mocy 1000 MW, takiego jak np. w Ostrołęce. Mogłyby powstać trzy takie bloki, co oznaczałoby wydatek znacząco niższy od pierwotnych pomysłów mówiących o 50–60 mld PLN za dwa bloki o łącznej mocy 3000 MW – dowiaduje się dziennikarka Pulsu Biznesu od urzędników Ministerstwa Energii.

Nieoficjalne informacje są interesujące, ale należy podkreślić, że konkretne plany zostaną zapisane dopiero w dokumencie „Polityka energetyczna Polski do 2050 r.” Zgodnie z zapowiedzią ministra Tchórzewskiego jego publikacja jest przewidziana na połowę bieżącego roku. Do tego czasu pomysły na budowę polskiej elektrowni jądrowej mogą się jeszcze zmienić. Należy też przypomnieć, że jeszcze nie została wybrana lokalizacja przyszłej siłowni, a badania środowiskowe zlecone ponownie przez PGE EJ1 rozpoczęto dopiero w marcu 2017 r. Więcej szczegółów na temat tych prac przyniósł artykuł Tomasza Smugi pt. „Sprawdzą naturalne tło promieniotwórcze” opublikowany w czasopiśmie Polska Dziennik Bałtycki. Jak wynika z tekstu Główny Instytut Górnictwa przygotowuje się do badań naturalnej radiacji gleby, powietrza i wód podziemnych na terenie pomorskich gmin Choczewo, Krokowa i Gniewin. Obecnie trwa analiza danych archiwalnych i są prowadzone wywiady terenowe, które pozwolą na określenie punktów poboru prób. Wyniki pomiarów posłużą do określenia „stanu zerowego” okolic przyszłej elektrowni, co pozwoli na monitorowanie ewentualnych zmian poziomu promieniowania w trakcie eksploatacji obiektu. Badania tła będą elementem raportu lokalizacyjnego oraz posłużą do opracowania oceny oddziaływania na środowisko przyszłej elektrowni. Zakończenie prac jest przewidziane na pierwsze półrocze 2020 r.